

Pisariew na nadbużańskich łąkach [FELIETON]

Zaskoczony nieco łatwością, z jaką dewaluowana jest zbrodnia ludobójstwa i absolutnym brakiem reakcji, zagadnąłem o to raz i drugi de publicis, by doczekać się repliki w duchu nieboszczyka Pisariewa. Zdaniem moich polemistów i polemistek czepianie się słówek jest wygodnictwem, pięknoduchostwem, pustosłowiem zbędnym i odrażającym w obliczu autentycznej tragedii – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Biedna Klara Kudriawcewa, najmilsza z bohaterek „Pierwszego kręgu” Sołżenicyna! W latach Wielkiej Ojczyźnianej poszła na literaturoznawstwo – gdzieś trzeba studiować, kochała książki – a tam... „nudna ta cała literatura; u Gorkiego wszystko bardzo słuszne, ale jakieś nie bardzo pociągające; Majakowski – bardzo na linii, ale jakiś taki sztywny; Sałtykow-Szczedrin bardzo postępowy, ale można szczękę wywichnąć, zanim się doczyta do końca; następnie szedł Turgieniew ze swoimi ograniczonymi przez szlacheckie pochodzenie ideałami; związany z początkami rosyjskiego kapitalizmu Gonczarow; (...) a później to już był tylko przegląd twórczości jakichś Stiepiaków-Krawczyńskich, Dostojewskich i Suchowo-Kobylinów, o których nikt już nie miał żadnego pojęcia, ale przynajmniej nie trzeba było wkuwać tytułów ich dzieł”.

Sporo rzeczywiście było tych prozaików rosyjskich drugiej połowy wieku XIX: skoro nieśmiertelna wyobraźnia Janusza Szpotańskiego dostrzegła ongi w Róży Luksemburg i Klarze Zetkin *rewolucyjne dwie jamnice*, możnaby, idąc tym samym tropem zupełnego zezwierżenia, pisać o zastępach postępowych foksterierów, wyżłów i owczarków nizinnych, niełatwych do wyczesania, bo zjeżonych gęstwą bród, wąsów, często i bokobrodów tak obfitą, że nawet nudząc się śmiertelnie, nic już nie zdołasz dorysować na ich podręcznikowym portrecie – chyba, że przepaskę piracką.

Ale najstraszniejszy spośród nich był Pisariew. Dymitr Iwanowicz Pisariew, smutnooki jak Putin, kędzierzawobrody i tak typowy: studia w Sankt-Peterburgu, suchoty, trzy lata twierdzy, nieszczęśliwa miłość do kuzynki i długa, długa praca na niwie krytyki literackiej. Wierny uczeń Czernyszewskiego i Dobrolubowa, czy to na łamach „Otieczestwiennych Zapiskow”, czy innych tołstych żurnalów brał na spytki literaturę, żądając od niej, by stała się wreszcie narzędziem reform społecznych. „Ojcom i synom” na równi ze „Zbrodnią i karą” poświęcał uwagę po tylko, by wydestylować z nich typy i konflikty społeczne, a popołudniami tępił wszystko, co określał mianem „pustosłowia i estetyki”.

Czynił to z prawdziwym żarem: z myślicieli Zachodu považał jednego Benthama, nie lękał się oskarżeń o „wulgarny pragmatyzm”, owszem, twierdził, że użyteczność jest jedyną miarą literatury. Nic dziwnego, że jego portret zabrał ze sobą na zsyłkę nad Jenisej, do Szuszenskoje, sam Włodzimierz Uljanow! Zanim się to jednak stało, nieśmiertelność zapewnił mu Dostojewski, umieszczając w pamflecie na nihilistów pamiętną deklarację: „para butów ważniejsza jest od Szekspira”. U

Dostojewskiego mądrość tę wygłasza wprawdzie postać fikcyjna, niejaki Szczedrodarow, ale czytelnicy skojarzyli pierwowzór, i Pisariew został już na zawsze z parą trzewików w ręku, żywa aporia skrajnego utylitaryzmu: bo rzeczywiście, jak można zajmować się czymkolwiek innym prócz obucia człowieka bosego, nakarmienia głodnego? I jakie puste, tekturowe – domki z kart, wyschnięte osie gniazda – wydają się wszystkie symfonie, tablice logarytmiczne i modlitewniki w porównaniu z tą jedną łyżką kaszy, wsuniętą w zarosłe usta człowieczego głodu!

Wspomniałem na Pisariewa w obliczu najnowszej polskiej mody retorycznej, czyli przyrównywania nielubianych osób do nazistów, a struktur państwowych III RP do Trzeciej Rzeszy, ze szczególnym uwzględnieniem Zagłady jako bieżącej praktyki politycznej. Najgłośniejszym użytkownikiem tej metafory stał się, zgoła nieoczekiwanie dla siebie, Krzysztof Wyszowski, dla którego nie zamierzam szukać usprawiedliwień. O ile jednak straszliwy tweet Wyszowskiego stał się tematem interpelacji sejmowych, protestów ulicznych i rysunków najdowcipniejszego Andrzeja wśród rysowników, nikt zgoła nie reaguje na nowy kanon relacjonowania kryzysu uchodźczego na wschodniej granicy Polski.

Przez kilka dni usiłowałem katalogować głosy, przyrównujące – ta metaforyka jest coraz bardziej rozbudowana – funkcjonariuszy Straży Granicznej do SS-manów, żołnierzy – do kapo, okładających kolumnę häftlingów kolbami i pejciami, a cały splot wydarzeń w okolicach Usnarza – do Shoah w jego wschodnioeuropejskiej wersji, jakby żywcem wziętej z książek-koszmarów Henryka Grynberga: śnieg, ziemianki, sfory szmalcowników i policajów, nieliczni Sprawiedliwi wynoszący po zmroku w pole miskę kartofli w mundurkach, w lęku

Wspomniałem na Pisariewa w obliczu najnowszej polskiej mody retorycznej, czyli przyrównywania nie lubianych osób do nazistów, a struktur państwowych III RP do Trzeciej Rzeszy

przed swoimi. Jest tego naprawdę sporo: „Przed oczami sceny jakby wyjęte z Holocaustu. Ludzie po lasach, ukrywanie się, donosy, aresztowania, wojna” – piszą Przemysław Sadura i Sylwia Urbańska na łamach „Krytyki

Politycznej”.

Ciekawa jest swoją drogą ta, jak powiedziałyby może Norman Finkelstein, holocaustyzacja wyobraźni. Nawet, jeśli wziąć za dobrą monetę zacytowaną powyżej wizję aktywistów, dla sytuacji, której elementami są „ludzie po lasach i aresztowania” można by znaleźć kilka innych analogii, nie wiem, powstanie styczniowe, kontrofensywa austro-węgierska w Karpatach czy bodaj, żeby nie było za współcześnie, najazd Rakoczego na Małopolskę w dniach potopu. Ludzie po lasach to jest niestety dość często powtarzająca się sytuacja w rodzinie ludzkiej, przynajmniej dopóki jest przemoc i są lasy, wyobraźnia pp. Sadury i Urbańskiej karmiła się jednak jedną tylko grupą relacji. Nie tylko ich, skoro redaktor tytułuje relację o dzieciach uchodźców „Dziewczynki w czerwonych płaszczykach”, wiedząc, że mało komu nie zapadły w pamięć wspomnienia Romy Ligockiej. Do tej eleganckiej gry aluzjami włącza się szeroki komentariat, upraszczając ją nieco: „mamy gestapo w Polsce” pisze pani Halinka, pan Tomasz zauważa, że faszystowski reżim morduje tu dzieci, zaś pani Bożena domaga się dlań „Norymbergi za zbrodnię ludobójstwa”.

I nic. Zaskoczony nieco łatwością, z jaką dewaluowana jest zbrodnia ludobójstwa i absolutnym brakiem reakcji, zagadnąłem o to raz i drugi de publicis, by doczekać się repliki w duchu nieboszczyka Pisariewa. Zdaniem moich polemistów i polemisteń czeplanie się słówek jest wygodnictwem, pięknoduchostwem, pustosłowiem zbędnym i odrażającym w obliczu autentycznej tragedii. „Bardzo wygodny i ciepłutki wątek poboczny” (zimno się robi od tego „ciepłutkiego”, bez dwóch zdań) skomentowała moje mdłe sprzeciwy aktywistka, dodając „Mnie ten temat [holocaustyzacji Usnarza – w.s.] nie interesuje. Nie interesuje nikogo, kogo znam”.

I tak jest chyba rzeczywiście. Czy mamy do czynienia z prawomocnymi i rozsądnymi działaniami Straży Granicznej, czy z przypadkami stwarzania zagrożenia dla życia wychłodzonych dzieci, czy z ludobójstwem – nie ma, jak się okazuje, znaczenia, skoro można napisać o tym ostatnim. Praktyka sięgania po największy wspólny dla tych zjawisk mianownik (dzieci -> śnieg -> Shoah) jest tak powszechna, że nie tylko nikt nie zabierze głosu w obronie plutonowego Straży Granicznej zrównanego z Unterscharführerem SS, lecz nawet tego nie zauważy, a jeśli zauważy, to przytaknie.

Liczą się bowiem buty, nie Szekspir czy tym bardziej jakiś ośmioletni Wybicki. Po chrupkach od szronu nadbużańskich łąkach przechadza się zaś, gładząc bakenbardy, zadowolony Pisariew. Z wysokości swojego utylitarnego Elizeum, gdzie na każdą głowę przypada puszka tuszonki, para kapci z dobrą, tekturową podeszwą, śpiwnik i bawełniana świtka, widział już, jak szły na makulaturę

słowniki, zbiory definicji i podręczniki logiki, jak na złom trafiały stosy zgrabnych przyrządów zwanych sylogizmami, a kamienne symbole cnót kruszono z myślą o brukowaniu ulic. Widział i błogosławił.

Wojciech Stanisławski

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

